OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
NIEDZIELNY ILUSTROWANY

ROK VI. | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 17 CZERWCA 1928 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 168

Morderca—szefem policji w Rosji.
Sensacyjne zdemaskowanie krwawego bandyty i zbiega.
Został ujęty w Warszawie na gorącym uczynku kradzieży.

Z Warszawy donoszą nam:

W r. 1919 głośny był napad na kasjerkę Rektyfikacji warszawskiej, który skończył się zamordowaniem kasjerki i zrabowaniem większej sumy pieniędzy.

Po dłuższych dochodzeniach udało się wreszcie policji wpaść na trop bandy morderców i osaczyć ją.

Podczas walki 2-ch bandytów popełniło samobójstwo, trzeci wpadł w ręce policji.

Był to Konrad Bojanowski.

Sąd doraźny skazał go na śmierć, łaska Prezydenta zmieniła mu karę na bezterminowe ciężkie więzienie.

Zakutego w kajdany Bojanowskiego wieziono wraz z innymi przestępcami pociągiem do Wronek.

Po drodze przedsiębiorczy i zdecydowany na wszystko bandyta zdołał wybić szybę, wyskoczyć w biegu z pociągu i skryć się w lesie.

Zarządzono natychmiast obławę, która nie dała rezultatu.

Przez trzy miesiące trwała tragiczna tułaczka skazanego bandyty po lasach.

Ubrany w strój aresztancki i zakuty w kajdany nie mógł pokazać się ludziom na oczy.

W nocy wychodził na pola i żywił się surowymi kartoflami i marchwią, w dzień walczył ze stalowymi kajdanami, które skuwały mu dłonie.

Brał w zęby ostry kamień i piłował nim stal po całych dniach z zaciętością zwierzęcia, pragnącego wolności.

Wreszcie łańcuchy opadły.

Pewnej nocy zbiegowi udało się ukraść worek jabłek, które następnie sprzedał jakiemuś żydowi za cenę cywilnego ubrania.

W tem ubraniu Bojanowski **przeszedł granicę bolszewicką.** Tam spotkał w potajemnym szyneczku komunistę Grigorija Arnowa.

Wdał się z nim w rozmowę, wyprowadził w pole i zamordował.

Ukradzione papiery posłużyły mu za paszport do dalszego życia.

Jako komunista Arnow wstąpił na służbę bolszewicką i po niedługim czasie **został szefem urzędu śledcz. w Kijowie!** Warszawski bandyta, jako szef bezpieczeństwa na służbie sowieckiej spisywał się wzorowo. Ale stara żyłka bandycka w nim zagrała.

Zwąchał się z miejscowymi zbirami i prowadził w porozumieniu z nimi szeroko zakrojoną akcję bandycką na całej Ukrainie sowieckiej.

Bezczelne napady i rozboje w tej połaci Z. S. S. R. długo pozostawały bezkarne, wreszcie rola szefa kijowskiego Urzędu śledczego wyszła na jaw.

Skompromitowany dygnitarz nie czekał na aresztowanie i znikł, jak kamień w wodzie.

Do władz polskich zgłosił się n'jaki Grigorij Arnow, zbieg z Rosji sowieckiej i prosił o udzielenie mu prawa azylu jako przestępcy politycznemu przeciwko sowietom.

Prawo azylu uzyskał i zamieszkał w Warszawie.

W zeszłym tygodniu w tramwaju przytrzymano złodzieja, który usiłował dokonać kieszonkowej kradzieży.

Ponieważ zatrzymany był osobnikiem, przebywającym w Polsce, jako zbieg z Rosji sowieckiej, odesłano go do brygady politycznej.

Tu osoba aresztowanego wydała się podejrzaną. Odesłano go do brygady rozpoznawczej.

Na podstawie badań daktyloskopijnych udało się ustalić, że zatrzymany Grigorij Arnow jest identyczny ze zbiegłym w 1919 r. bandytą Bojanowskim.

Krwawy zbir i były dygnitarz policji sowieckiej, nie zapierał się już dalej i opowiedział swoją historję, którą po-

Proroczy sen ofiary krwawego wypadku.
Tajemnicza zapowiedź nieszczęśliwego wypadku w kopalni „Saturn".

Zdarzają się czasami fenomenalne wypadki jasnowidzenia, których naukowo wytłumaczyć nie można, a które tylko niezbicie dowodzą, że w psychice ludzkiej drzemią niezbadane jeszcze i niewyzyskane siły. Gdyby udało się człowiekowi wykształcić je i rozwinąć, niezawodnie każdy w mniejszym lub większym stopniu mógłby być prorokiem.

W zagłębiu sosnowieckiem, w miasteczku Czeladzi zdarzył się następujący niezwykły wypadek:

Robotnik kopalni „Saturn", Kazimierz Mucha, miał dziwny sen. Śniło mu się, że w czasie pracy wagon kolejki kopalnianej urwał mu trzy palce u prawej ręki. Nadzwyczaj jasno widział we śnie przebieg wypadków, zapamiętał nawet o jakiej porze, w którym miejscu, i wobec których kolegów robotników nieszczęście to się wydarzyło. Niezwykły sen wywarł na nim nadzwyczaj przykre wrażenie, którego nie mógł się zupełnie pozbyć.

Przyszedłszy do zajęcia, opowiedział wszystko kolegom. Żarty i śmiechy nie uspokoiły go jednak.

Sen rzeczywiście sprawdził się do najdrobniejszych szczegółów. Mucha uległ wypadkowi w sposób identycznie taki sam, jak to widział we śnie. Fakt ten wywarł wśród wszystkich bardzo przykre wrażenie.

Zbroczonego krwią Muche odwieziono do szpitala.

Gotowała zupę dla lalek i sama przy tem spłonęła.
Sześcioletnia dziewczynka oślepła i oszalała z bólu umarła w strasznych męczarniach.

Berlin, 17 czerwca.

W ogrodzie willi kupca Voglera w Berlinchen pod Berlinem bawiła się jego sześcioletnia córeczka z koleżankami.

Dziewczynki gotowały na maszynce spirytusowej zupę dla lalek. Małe gosposie zbyt gorliwie kręciły się przy kuchence i w ferworze zabawy wywróciły maszynkę. Płonący spirytus oblał córeczkę Voglera. Nieszczęśliwe dziecko oślepłe i oszalałe z bólu biegało, niby żywa pochodnia po ogrodzie, a przerażone je towarzyszki dopiero po długiej chwili zaalarmowały rodziców.

Było już jednak zapóźno i biednej dziewczynki nie dało się już uratować. Zmarła ona w strasznych męczarniach w parę godzin później.

Trąba powietrzna nad Małopolską
Instrumenty Instytutu meteorologicznego uległy zniszczeniu.

Lwów, 17 czerwca.

Z Rzeszowa donoszą o trąbie powietrznej, która dziś przed południem przeszła w pobliżu miasta.

Huragan, który rwał pasem, szerokim na 14 klm., wyrządził olbrzymie szkody w 3-ch wsiach.

We wsi Szufnarowa zniszczył zupełnie 8 gospodarstw wraz z budynkami i inwentarzem. W tej samej wsi zniósł zupełnie jednopiętrowy budynek szkolny wraz z urządzeniami meteorologicznemi, stanowiącemi własność państwowego Instytutu meteorologicznego w Warszawie.

Na szczęście liczba tych instrumentów była niewielka.

W drugiej wsi Zawadka huragan zniszczył zupełnie 3 gospodarstwa, oraz 3 morgi lasu, w którym powyrywał drzewa z korzeniami.

W trzeciej wsi Różanka wyrządził szkody w polu, niszcząc zupełnie zasiewy.

W czasie huraganu 4 osoby zostały ciężko pokaleczone, trzy zaś śmiertelnie ranne.

Wymordował rodzinę i popełnił samobójstwo.

Z Pucka donoszą:

W Powiecie morskim koło Wejherowa zdarzył się straszny wypadek. Włościanin Kazimierz Kos wskutek nieszczęśliwego pożycia małżeńskiego zabił żonę, dwoje dzieci, a następnie sam popełnił samobójstwo przez rzucenie się do studni.

Fiasco akcji werbunkowej do wojskowych szkół sowieckich.

Ryga, 16 czerwca.
(Agencja Telegraficzna „Express")

Donoszą z Moskwy, że jak to stwierdziła rewolucyjna rada wojskowa, akcja werbunkowa do szkół wojskowych dała tak znikome rezultaty, iż wyższe dowództwo armji czerwonej zwołało w tej sprawie specjalną naradę.

Ze sprawozdania odczytanego na tej konferencji wynika, że liczba zgłaszających się do szkół wojskowych przeciętnie wynosi mniej niż 20 proc. kompletu, wobec czego szkoły owe będą zdekompletowane.

Do szkoły wojskowej w Leningradzie obliczonej na 920 miejsc, na 1 czerwca zgłosiło się tylko 350 ochotników.

Na Ukrainie młodzież całkowicie wstrzymuje się od wstępowania do szkół wojskowych. W Kijowie i Odesie zgłosili się do komisji werbunkowej tylko sami bezrobotni, chcąc w ten sposób zapewnić sobie utrzymanie.

Wobec tego najwyższa rada wojskowa postanowiła wysłać na Ukrainę specjalną komisję, która ma ponownie zorganizować akcję werbunkową.

„Top'ę się w dole, ktorego głębokość już wypróbowałem".

Z Warszawy donoszą:

Jeden z mieszkańców Drewnicy, przechodząc przez torfowisko rozpościerające się pod Drewnicą, znalazł ubranie.

Zaniepokojony obejrzał starannie ubranie i znalazł w kieszeni kartkę tej treści:

„Popełniam samobójstwo. Topię się w dole, którego głębokość już wypróbowałem".

List był bez podpisu.

Zaalarmowano policję, która zarządziła poszukiwania.

Przez cały dzień ludność miejscowa uzbrojona w bosaki, badała głębokie doły po torfie.

Dotąd zwłok nie wydobyto.

Rozstrzelani
na podstawie fałszywej depeszy.

Nowy Jork, 17 czerwca.

W meksykańskiem mieście Huatla burmistrz i 8 urzędników miejskich straconych zostało przez władze wojskowe na podstawie telegramu, który rzekomo pochodził od urzędu wojny i prezydenta Callesa, a który to telegram okazał się falsyfikatem.

Sowieccy urzędnicy celni
szykanują obywateli polskich.

Stołpce, 16 czerwca.

W dniach ostatnich sowieckie władze graniczne wzmogły metodę szykan wobec poddanych polskich lub też osób narodowości polskiej. Przy przejeżdżaniu np. przez pograniczną stację Niegoreloje rewizja osobista polaków jest znacznie ostrzejsza i bezwzględniejsza, niż rewizje innych przejezdnych, w stosunku do których bardzo często nie stosuje się rewizji osobistej.—Zdarzają się wypadki rozpruwania przy rewizji osobistej palt, odrywana podeszew od butów i t. d.

L'twa bez ustalonych granic.

Kowno, 16 czerwca.

Delegacja litewska, która wyjechała na granicę niemiecką, celem uregulowania wespół z delegacją niemiecka granicy litewsko-niemieckiej, wróciła do Kowna bez żadnych rezultatów.

Granica litewsko-niemiecka pozostaje nadal nieustalona.

L'twa nie zdołała dotychczas uregulować swych granic z żadnym z sąsiadów, także bowiem granica litewsko-łotewska pozostaje nieuregulowana.

Ks. Karol

wezwany do Rumunji.

Nie dla objęcia władzy,

lecz... przez sąd.

Nowa sensacja naokoło głośnej osoby byłego rumuńskiego następcy tronu. Książę Karol, który rezygnując z praw do korony w grudniu 1926 roku zobowiązał się zarazem, że do ojczyzny bez specjalnego zezwolenia nie powróci, obecnie nietylko powrócić może, **lecz nawet wręcz do powrotu został oficjalnie wezwany.** Nie znaczy to, aby mu ofiarowano koronę, lub choćby tylko stanowisko „księcia-ojca", podobnie jak naprzykład w Holandji jest „książę-małżonek". Książę Karol ma przybyć **nie na dwór ojców i nie po honory, lecz** — przed sąd.

Rzecz w tem, że jego małżeństwo z córką króla Grecji, Heleną, obecnie matką małoletniego króla Rumunji, Michała — pozostaje dotychczas w mocy prawnej. Dla małżeństwa z Heleną swojego czasu unieważniono w Rumunji poprzednie, tajnie w rosyjskiej cerkwi zawarte, małżeństwo księcia Karola z panią Zizi Lambrino. Lecz gdy potem książę Karol z panią Lupescu uciekł do Medjolanu i tam dla pani Lupescu zrezygnował czy też z powodu pani Lupescu zmuszony został do zrezygnowania z sukcesji korony, — związek ślubu z księżną wówczas, teraz zaś królową-matką Heleną przez to oczywiście przekreślony nie został.

Dopiero w ostatnich dniach królowa-matka Rumunji wniosła do pierwszego przewodniczącego trybunału apelacyjnego w Bukareszcie oficjalne podanie o rozwiązanie małżeństwa.

Tekst tej prośby opublikowany został w urzędowym organie „Monitourl Oficial" dnia 8 b. m.

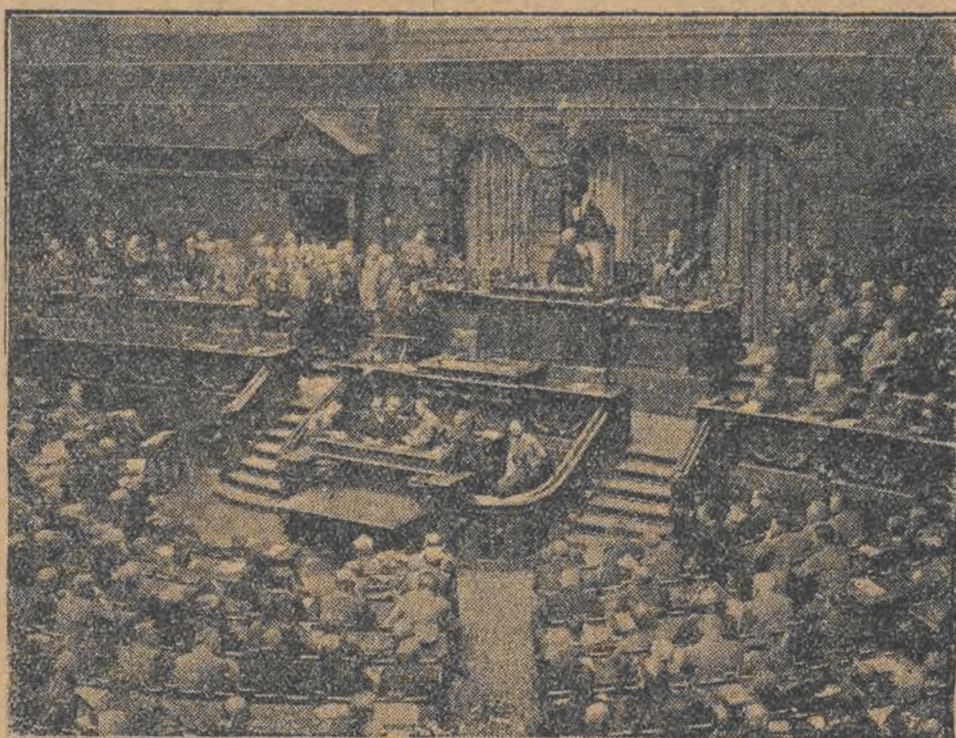
Interesujący dokument powołuje się na odpowiednie artykuły ustaw, poczem petentka prosi o **„zarządzenie aby wezwany został przez sąd mój małżonek,** Karol Karaiman, którego **stałe miejsce zamieszkania jest w gminie Monastrica, lecz który obecnie przebywa zagranicą, — aby zadecydowane zostało rozwiązanie naszego małżeństwa".**

Co do motywów swej prośby królowa - matka oświadcza:

„Mąż mój porzucił mnie i mieszka zagranicą, gdzie prowadzi publicznie życie, absolutnie niegodzące się z godnością małżeństwa. Prowadzenie się to stanowi z jego strony ciężką i permanentną obrazę, która w myśl rozporządzeń kodeksu cywilnego przewiduje i nawet nakazuje rozwiązanie małżeństwa".

W tym samym numerze „Monitorul Oficial" opublikował także wezwanie trybunału apelacyjnego pod adresem księcia Karola o stawienie się przed Trybunałem na dzień 21 b. m., przyczem zaznaczono, że w razie niestawiennictwa wyrok zapadnie zaocznie.

Dzienniki rumuńskie informują dodatkowo, że rozprawa sądowa o rozwiązanie małżeństwa królowej-matki odbędzie się przy drzwiach zamkniętych i że książę Karol prawdopodobnie nie skorzysta z wezwania do powrotu na ziemię ojczystą, zadowalając się wydelegowaniem przed Trybunał swego przedstawiciela.



Zdjęcie z otwarcia parlamentu niemieckiego.

Ze świata czwartego wymiaru

Hufiec pozaziemskich rycerzy. — Człowiek w czarnych okularach.

Znany angielski okultysta Belett w towarzystwie dwóch członków Londyńskiego stowarzyszenia dla badań psychicznych udali się do Aten, skąd pojadą do Frangocastro, starożytnego miasta na Krecie dla zbadania niezwykłego zjawiska, które powtarza się tam rok rocznie w końcu maja.

Chodzi tu mianowicie o zjawę całego pułku mar w postaci uzbrojonych konnych żołnierzy, widoczną szczególniej wyraźnie niezadługo przed wschodem słońca.

Szeregi wojowników wyprostowanych na swych rumakach z obnażonemi szablami w fantastycznych uniformach zda się, że płyną w przejrzystem powietrzu, pomiędzy niebem a ziemią, jakgdyby gotując się do szturmu miasta.

To nadziemskie zjawisko trwa około 10 minut i staje się coraz mniej wyraziste w miarę podnoszenia się słońca, aż ginie jakgdyby roztopione przez jego promienie.

Zjawisko to zaobserwować się daje tylko przez dwa, trzy dni stale pod koniec maja, a widziały je na własne oczy tysiące ludzi.

Podanie głosi, że poraz pierwszy ukazał się ten oddział pozagrobowych rycerzy nad miastem Frangocastro w r. 1828 i od tego czasu nie było ani jednego roku, aby zjawiska tego nie można było zaobserwować.

Próbowano, rzecz prosta, rozmaicie tłumaczyć i uzasadnić ten tajemniczy fenomen. Przypuszczano więc, że chodzi tu o znane złudzenie optyczne fata morganę, powstającą w rozgrzanem przez słońce powietrzu piaszczystych pustyń. Ale pustynia jest od Frangocastro oddalona o setki kilometrów.

Lud grecki na Krecie wierzy, że są to duchy żołnierzy, którzy polegli z rąk Turków w walce o wolność ojczyzny.

Niewiadomo, czy angielskim badaczom, którzy wyjechali na obserwację powtarzającego się w tym roku akurat poraz setny tego ciekawego zjawiska, uda się dotrzeć do właściwej przyczyny jego powstania i jego ściśle określonych, okresowych przejawów.

Wiadomem jest jedynie, że dotychczas nikt nie postarał się utrwalić go na płycie fotograficznej i użyć jej jako sprawdzianu, który dowiódłby przedewszystkiem, czy niema się tu do czynienia z objawem masowej sugestji, która częstokroć narzuca nam realne wrażenia płynące z fikcyjnych źródeł.

*

Na początku maja r.b. zmarł w Paryżu bogaty kupiec, Wiktor Lefevre. Ponieważ śmierć jego oczekiwana była od kilku dni, zebrała się przy łożu konającego cała jego rodzina. Umierający zażądał, aby mu pokazano wielką fotografję, na której z okazji uroczystości swego srebrnego wesela był fotografowany wraz ze swą zmarłą niedawno żoną.

Fotografję zdjęto ze ściany innego pokoju i umieszczono naprzeciw chorego na stole.

Niezadługo konający zmarł i w chwili ostatniego jego tchnienia, wielki portret bez żadnej widomej przyczyny spadł ze stołu z taką siłą, że szkło i rama rozbiły się na kawałki.

Gdy nazajutrz córka zmarłego zapragnęła oddać fotografję do ramiarza dla doprowadzenia jej do pierwotnego stanu, dowiedziała się ze zdziwieniem od służącej, że wieczorem dnia poprzedniego, t.j. niezadługo po zgonie Lefevra, zgłosił się jakiś stary człowiek w czarnych okularach i zabrał portret do naprawy.

Córka przypuszczała, że otrzymał on polecenie to od kogoś z rodziny i na razie nie wchodziła w szczegóły.

Dnia następnego, gdy cała rodzina przygotowywała się do wyprowadzenia zwłok nieboszczyka na cmentarz, rozległ się nagle dzwonek. Na progu drzwi stał stary człowiek w czarnych okularach. Pod pachą trzymał portret z naprawioną ramą i wstawionem nowem szkłem.

Obraz przyjęła służąca i spytała wiele mu się należy. Na to nieznajomy odparł, że pieniądze trzeba wręczyć majstrowi jego z ul. Moliera. Po tem wyjaśnieniu opuścił przedpokój.

Po powrocie z pogrzebu, gdy córka zmarłego zobaczyła naprawioną fotografję, jęła pytać, kto dał ją do naprawy, lecz nikt z obecnych nie umiał jej na to pytanie odpowiedzieć.

Gdy służąca podała adres owego ramiarza, obecnych ogarnęło przerażenie: w tym właśnie domu przy ul. Moliera obstalowano dla zmarłego Lefevra trumnę. Córka jego pojechała więc do owego domu, ale nie mieszkał tam żaden ramiarz, a w zakładzie pogrzebowym, który się tam mieścił, nikt nic nie wiedział o reparowanej fotografji.

Policja strzeże Lindbergha

który otrzymał anonimy z pogróżkami.

Nie zawsze jest to przyjemnie być sławnym.

Przekonał się o tem dowodnie Karol Lindbergh, młodociany, bohaterski „zdobywca oceanu". Po fenomenalnym jego wzlocie, urządzano mu jednym ciągiem owacje i przyjęcia w Ameryce, a te kompletnie go zmęczyły i wyczerpały, od których w żaden możliwy sposób nie mógł się uchylić.

Ostatnio w Texas miał bohaterski lotnik przykrą przygodę. Lindbergh odwiedził miasteczko Amarillo.

Oczywiście sprawiło to olbrzymią sensację i podniecenie wśród mieszkańców i mnóstwo ludzi zapragnęło go widzieć, słyszeć i rękę mu uścisnąć. Ale „Lucky" był bardzo zmęczony i nie w dobrym humorze, dlatego oświadczył przez swoich sekretarzy ludziom, że chce wypocząć i że nie jest w stanie kogokolwiek przyjąć. To wzięto Lindberghowi bardzo za złe.

Miejscowy dzienniczek „Amarillo Globe" zaraz nazajutrz we wstępnym artykule zwrócił się w gwałtowny sposób przeciwko nieuprzejmemu „zwycięscy oceanu". Zarzucał mu, że sława zawróciła mu w głowie i że w swej zarozumiałości nie wie, co ma robić.

Te wywody dolały jeszcze oliwy do ognia wśród tamtejszych mieszkańców. Lindbergh otrzymał mnóstwo listów i telegramów z pogróżkami tak, że widział się zmuszonym wezwać pomocy policji by się ustrzec od jakiegoś zamachu.

Śmierć miss Pankhurst.



Miss Sylvia Pankhurst, słynna sufrażystka angielska zmarła przed kilku dniami w Londynie w 76 roku życia. — Na zdjęciu widzimy ją z dzieckiem, które urodziła przed pół rokiem.

Król Gustaw V.

70 rocznica urodzin

20 — wstąpienia na tron.

Dnia 16 czerwca król Szwecji, Gustaw V, kończy 70-ty rok życia, zaś 7 grudnia upłynęło dwadzieścia lat od chwili jego wstąpienia na tron.

Monarcha szwedzki odznacza się niezwykłą młodzieńczością i żywością, grywa z zapałem w tennis i jest zapalonym myśliwym. Dzięki skromnemu obejściu oraz ciepłemu usposobieniu zyskał powszechną sympatję swego narodu, *który ocenia w całej pełni* jego mądrą politykę w ciężkich okresach, jakie Szwecja przeżywała w czasie jego panowania.

Karol Gustaw V nie lubi pompy dworskiej, wprowadził na swym dworze wiele zmian i uproszczeń. Król uważa się poprostu za odpowiedzialnego przedstawiciela państwa i pierwszego jego sługę. Nie krępuje nadmierną interwencja planów rządu, chyba, że zachodzą okoliczności, gdzie uznaje swoje wystąpienie za stosowne i konieczne.

Jest to pierwszy monarcha — który zapoczątkował politykę niezależności od poszczególnych stronnictw.

Podczas panowania Gustawa V-go nastąpił nowy układ stosunków społecznych. Partja Pracy wysunęła się na pierwsze miejsce, które dotychczas zajmowali liberałowie. Liberałowie umiarkowani pozostali jako centrum, partja rolników (farmerów) wzrosła, partja konserwatystów jest najsilniej reprezentowana po Partji Pracy w parlamencie.

We wszystkich dziedzinach społecznego i państwowego życia Szwecji daje się zauważyć postęp. Wielka to zasługa króla Gustawa V. Powszechny szacunek i uznanie otaczają króla, którego siedemdziesiąta rocznica urodzin jest uroczystem świętem całego narodu. Uznanie to dostatecznie wyjaśnia, dlaczego wprowadzenie ustroju republikańskiego będącego jednym z punktem programu Partji Pracy nie jest obecnie kwestią aktualną.

Groźny pożar

składów węgla.

Berlin, 16 czerwca.

We Frielendorf wybuchł olbrzymi pożar w składach węgla brunatnego który sam się zapalił. Pożar wybuchł wczoraj wieczór i dopiero dziś rano straż ogniowa zdołała go umiejscowić. Płomienie ogarnęły przestrzeń około 300 mtr. szerokości i 25 mtr. wysokości. Straszny żar przeszkadzał opanowaniu ognia, nad czem pracowało około 25 sikawek. Spłonęło 1.000 ton węgla brunatnego i mnóstwo innych materjałów.

Letnicy, nie dajcie się nabrać!..

Oszuści obserwują odjeżdżające na wieś wozy,

a potem blagują o katastrofach, wymuszając pieniądze rzekomo na naprawę wozu

Łódź, 13 czerwca.

P. Stanisław Grinfarb, zamieszkały przy ul. Nowo-Cegielnianej 34 wynajął przed kilku tygodniami letnie mieszkanie na Wiśniowej Górze, wobec jednak nieustalonych pogód nie mógł się zdecydować na wyjazd.

W dniu onegdajszym nie było już żadnych wątpliwości, że nastało wreszcie lato, p. G

postanowił więc wysłać rodzinę na letnisko.

O godzinie szóstej zrana przed dom na ulicy Nowo-Cegielnianej 34 zajechał drabiniasty wóz, spakowano rzeczy, służąca państwa G. siadła na samym szczycie naładowanego sprzętami wozu woźnica zaciął konie i — wóz odjechał.

Po południu na wieś miała wyjechać p. G. z dziećmi.

Tymczasem o godzinie 12-ej w południe do mieszkania państwa G. zapukał jakiś młody mężczyzna.

Drzwi otworzyła mu pani G.

— Czego pan sobie życzy?...

— Czy tu mieszkają państwo Grinfarb?....

— Tak...

— Od państwa wyjechał dziś zrana wóz z rzeczami, prawda?...

— Tak... — potwierdziła pani G. zaniepokojonym już nieco głosem. — Czy coś się stało?...

— Nie.. właściwie nic strasznego... Ale... Przechodziłem właśnie w Widzewie około numeru 371-go i widziałem pani wóz z rzeczami...

— A skąd pan wie, że to moje rzeczy...

— Bo rozmawiałem,

ze służącą...

Ona mnie właśnie tu przysłała... Marysia jej na imię, prawda?...

— Tak...

— No, właśnie.. Prosiła żebym tutaj do państwa wstąpił...

— Poco? — niecierpliwiła się pani G.

— A bo widzi pani,

jedno koło się złamało u wozu...

Sprowadzili kowala... Ale kowal nie chce pierw wozu naprawić dopóki mu się nie zapłaci... Żąda 15-tu złotych... Więc Marysia, niby pani służąca, nie może sobie dać rady... Ponieważ mnie spotkała i zna mnie dobrze, więc

przysłała mnie do państwa po pieniądze.

Za godzinę wracam do Widzewa, więc mógłbym załatwić tę sprawę...

Pani G. zastanowiła się. Nieznajomy opisał dokładnie zawartość wozu i podał prawdziwe imię służącej. Wszystko odpowiadało prawdzie. Może więc rzeczywiście wóz się popsuł?..

Pani G. zamierzała już wręczyć nieznajomemu pieniądze, lecz powstrzymała się.

— Niech pan wstąpi za godzinę... Mąż mój będzie, to załatwi tę sprawę.. — oświadczyła pani G.

Nieznajomy bąknął coś o tem, że służąca się niecierpliwi, że woźnica chce wyrzucić rzeczy, lecz pani G. nie zmieniła swego zdania, wobec czego nieznajomy przyrzekł, że jeszcze wstąpi za godzinę i odszedł.

Gdy pan G. wrócił do domu, żona opowiedziała mu o wizycie nieznajomego.

Pan G. pojechał natychmiast tramwajem do Widzewa.

Przedewszystkiem stwierdził, że

w Widzewie niema wcale numeru 371.

Na wszelki wypadek zagadnął policjanta w tej sprawie, lecz otrzymał odpowiedź, że

nigdzie żaden wóz się nie zatrzymał.

Gdy pan G. opowiedział policjantowi o wizycie nieznajomego dobroczyńcy, policjant uśmiechnął się i odparł:

— Pan dziś nie jest pierwszy, mój panie... Był tu już jakiś letnik w tej samej sprawie, którego

chciano nabrać na 25 złotych...

***

Wniosek łatwy: — nowy rodzaj letnich interesów...

Oszuści węszą gdzie wyjeżdża wóz na letnisko, zdobywają drogą okólną konieczne informacje i starają się w ten sposób nabrać łatwowiernych łodzian.

Ale, że im się nie udaje, dowodzą tego fakty wyżej przytoczone...

Święto 30 pułku strzelców kaniowskich.



Fotografja przedstawia chwilę poświęcenia sztandaru przez ks. biskupa Galla (x). Koło sztandaru p. Marszałkowa Piłsudska (1), prezes „Białego Krzyża" Baryłski (2) i min. Bertoni (3).

Polowanie na dziewczęta

urządził p. Paprocki o godzinie 12-ej w nocy na ulicach Łodzi.

Łódź, 17 czerwca.

Zaczęło się niby bardzo ładnie, ale koniec zabawy był fatalny.

W mieszkaniu Stanisława Paprockiego z okazji jego imienin zebrali się goście, znajomi solenizanta.

Gdyby Paprocki poprzestał tylko na gościach, możeby nic z tego nie wyszło, ale prócz gości była jeszcze wódka.

Po godzinie ani jeden ze znajomych właściciela mieszkania nie mógł spokojnie utrzymać się na nogach. Sam właściciel mieszkania ulany był jak dorożkarz w dawnych, dobrych czasach, nic więc dziwnego, że powietrze traktował jak krzesło i w pewnej chwili usiadł na podłodze.

Wywołało to wybuchy śmiechu i wszyscy bawili się wybornie.

O godzinie 12-ej w nocy Paprocki zaproponował, by wyjść na ulicę i zaprosić do towarzystwa kilka kobiet.

Goście chętnie się na to zgodzili i po chwili całe pijane towarzystwo znalazło się na ulicy.

Tu dopiero zaczęło się uganianie za kobietami. Było to polowanie na dziewczęta.

Awanturnicy nie przepuścili ani jednej niewiasty, przechodzącej ulicą.

Wśród nielicznych przechodniów powstał popłoch. Paprocki z kolegami biegł środkiem ulicy i gonił strwożone niewiasty, które wszczęły alarm i w ten sposób zwabiły policjanta, obchodzącego o tej porze swój rewir.

Policjant aresztował Paprockiego i dwóch jego towarzyszy, reszta — zbiegła.

Onegdaj Paprocki zasiadł ze swymi kolegami na ławie oskarżonych i został skazany na 2 tygodnie aresztu.

Dwaj jego towarzysze Arnold Kin i Stefan Licbach zostali uniewinnieni.

Ślub z przeszkodami w Kozłowicach.

Adoratorzy wiejscy panny Janiny zbuntowali się przeciwko jej mężowi-łodzianinowi.

Łódź, 17 czerwca.

We wsi Kozłowie pod Pabjanicami mieszkała rodzina Wasiaków, składająca się z czterech osób: ojca, matki, syna i córki.

23-letnia Janina Wasiakówna wychowywała się w Łodzi u swych krewnych. Młoda dziewczyna była bardzo przystojna, nic więc dziwnego, że gdy przyjeżdżała na niedzielę do rodziców, odwiedzali ją synowie sąsiadów, jawnie pretendując do jej ręki.

Wasiakówna zachowywała się jednak obojętnie względem wiejskich adoratorów, miała bowiem w Łodzi pewnego młodzieńca, z którym

nawiązała bliższe stosunki przyjacielskie

i z którym wkrótce miała się nawet zaręczyć.

Przed dwoma tygodniami panna Janina zwierzyła się przed rodzicami, że wybrała sobie męża, który na przyszły tydzień przyjedzie się przedstawić.

Ponieważ narzeczony panny Janiny był dość zamożnym rzemieślnikiem, cieszącym się w Łodzi dobrą opinją, przeto Wasiakowie nie mieli nic przeciwko temu, ażeby w najbliższym czasie odbył się ślub ich córki.

W ubiegły czwartek odbyła się właśnie weselna uroczystość,

której przebieg nie był jednak bardzo wesoły.

W chwili bowiem, gdy w mieszkaniu Wasiaków zebrali się goście, a młodzi małżonkowie przygotowywali się do wyjazdu do kościoła, zagrodę Wasiaków otoczyli konkurenci pana młodego, którzy zaczęli obrzucać kamieniami dom Wasiaków.

Wśród przeciwników ślubu panny Wasiakówny rozległy się wrogie okrzyki.

— Precz ze ślubem!

— Nie chcemy łodzianina!...

— Mamy dość kawalerów!...

Ojciec panny młodej chciał wszcząć pertraktacje z adoratorami córki, lecz oni nie dali mu dojść do słowa,

żądając zerwania zaręczyn z łodzianinem.

Dopiero gdy zagrożono im policją, młodzieńcy przepuścili pojazd z młodą parą, lecz przez cały czas trwania uczty weselnej nie odstępowali od chaty Wasiaków, wznosząc wrogie okrzyki przeciwko pannie Jadwidze i jej mężowi — łodzianonwi.

Minister dr. Dobrucki

przybywa dziś Łodzi.

Łódź, 17 czerwca.

Dziś przybywa do Łodzi minister oświaty dr. Dobrucki, który weźmie udział w wojewódzkim zjeździe towarzystw śpiewaczych.

Wieczorem min. Dobrucki opuści Łódź, udając się z powrotem do Warszawy.

Japoński dziennikarz w Europie.



R. Matsui, jeden z najwybitniejszych dziennikarzy w Tokio, został wysłany do Europy przez japońskie min. spraw zagr. celem przeprowadzenia studjów polityczno-ekonomicznych w państwach środkowej Europy.

Związek miast polskich

ustali swój stosunek do Banku Gospodarstwa Krajowego.

Łódź, 17 czerwca.

Jak się „Express" dowiaduje, 20-go czerwca odbędzie się w Warszawie posiedzenie zarządu związku miast polskich.

Na posiedzeniu tem omawiany będzie stosunek miast do Banku Gospodarstwa Krajowego i komunalnych instytucji finansowych. Ponadto zarząd związku zastanawiać się będzie nad sprawą wejścia przedstawicieli zw. miast w skład rady nadzorczej Banku Gospodarstwa rKajowego.

Ta ostatnia zwłaszcza sprawa, ze względu na stosunki, które łącz ąnasze miasta z Bankiem Gospodarstwa Krajowego, jest niezwykle doniosła i ważna.

Bank Gospodarstwa Krajowego jest bowiem, jak wiadomo, bankiem miast polskich.

W czasie uroczystości obrzezania

gość z Pacanowa otrzymał kamieniem w głowę.

Łódź, 17 czerwca.

W parterowem mieszkaniu jednego z lokatorów domu przy ul. Franciszkańskiej 56 odbywała się w dniu wczorajszym uroczystość obrzezania.

Operacji tej z podwórza przyglądał się tłum przygodnych gapiów.

Nagle podczas uroczystości padł przez okno kamień, rzucony prawdopodobnie przez jakiegoś łobuza.

Kamień ugodził jednego z gości, 30-letniego Symchę Kornchowicza, który na tę uroczystość przyjechał z Pacanowa, gdzie stale zamieszkuje.

Ranny stracił przytomność i padł na ziemię. Uroczystość przerwano i zawezwano karetkę pogotowia.

Lekarz stwierdził silne uszkodzenie czoła i przewiózł Kornchowicza do lecznicy „Unitas". W czasie przewożenia Kornchowicz **trzykrotnie zemdlał w karetce pogotowia.**

Zbrodniczego łobuza nie udało się przyłapać.

Strejk w Radomsku

w fabryce mebli giętych.

Łódź, 17 czerwca.

Od miesiąca trwa w Radomsku zatarg między dyrekcją fabryki mebli giętych „Mazovia" a robotnikami, którzy zażądali 120 procent podwyżki płac. Dyrekcja fabryki uznała te żądania za zbyt wygórowane i ze swej strony zaproponowała robotnikom 50 procent podwyżki.

Ponieważ robotnicy propozycję tę odrzucili, fabryka przez dłuższy czas była nieczynna.

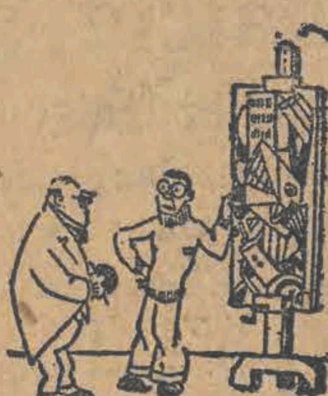
Wczoraj dyrekcja całkowicie fabrykę zamknęła, pozbawiając pracy 720 robotników.



— Na tym rogu spotykaliśmy się, gdy byliśmy zaręczeni...
— Tak... Teraz tam czeka inny warjat...



— Dlaczego pani niesforny syn ma takie podbite oko?...
— Bo pani grzeczny synalek rzucił w niego kamieniem...



— Śliczny obraz!... Cudowny!... A kto to jest ta osoba, tu — na lewo?...
— To jest kałamarz, proszę pana...



Trudne zadanie.

W szkole. Sekcja rysunków. Nauczycielka rozdaje dzieciom ołówki, papier i powiada:

— Uważajcie!... Każdy i każda z was narysuje to, czem chce zostać w przyszłości... No, bierzcie się do roboty!...

I dzieci zaczęły rysować...

Jeden z chłopców narysował strażaka, drugi policjanta, trzeci bandytę, czwarty narysował posła na sejm w postaci jednego z popularnych zwierząt, piąty z chłopców narysował dziennikarza, szósty aktora i t. d.

Dziewczynki również miały bogaty wybór.

Jedna narysowała nauczycielkę, druga lalkę, trzecia właścicielkę pensjonatu na Wiśniowej Górze, czwarta — artystkę kinową i t. d.

Tylko siedmioletnia Maniusia nic jeszcze nie narysowała. Siedziała zamyślona na ławce i miała łzy w oczach.

Spostrzegła to nauczycielka, podeszła więc do niej i pyta:

— Maniusiu, dlaczego nic nie rysujesz?...

— Nie mogę... — odpowiada dziewczynka, rumieniąc się.

— Dlaczego nie możesz?...

— Bo nie umiem...

— No, więc powiedz mi, czem chciałabyś zostać?...

— Chciałabym wyjść za mąż, proszę pani, ale nie wiem, jak to się rysuje...

Ku—Ku.

Nasz reporter zanotował, że:

Łódź, 17 czerwca.

Kamiński Antoni, zam. w Rudzie Pabjanickiej przy ul. Trudnej 5, przywłaszczył sobie wypożyczone dwa chomonta na szkodę Jezierskiego Feliksa, zam. przy ul. Pabjanickiej 60.

Malicki Józef, zam. przy ul. 1 Maja 41, wystawił weksel na sumę 300 zł. na szkodę Szprucha Tomasza, zam. przy ul. Ogrodowej 28.

Kożuchowicz Symcha, w mieszkaniu Gołdszmyta Jankla przy ul. Franciszkańskiej 53, został uderzony w głowę kamieniem. Wezwane pogotowie miejskie odwiozło go do szpitala w stanie ciężkim.

Jarzębowski Franciszek, zam. przy ul. Franciszkańskiej 29, został pobity przez **Szuligowską Bronisławę** tępem narzędziem po głowie. Wezwane pogotowie po nałożeniu opatrunku pozostawiło go na miejscu.

Na ul. Ewangelickiej obok posesji Nr. 16, zasłabła nagle kobieta nieznanego nazwiska, lat 36. Wezwany lekarz pogotowia po udzieleniu pomocy odwiózł ją do zbiorni miejskiej.

Na ulicy Konstantynowskiej około numeru 62-go przejechany został przez samochód praktykant krawiecki, 27-letni Antoni Wojtowicz.

58-letni rybak Franciszek Jarzębowski, zamieszkały przy ul. Franciszkańskiej 29, uderzony został tępem narzędziem.

Lekarz pogotowia udzielił mu pomocy w lokalu III komisarjatu.

Kto może zająć miejsce w wagonie?

W Krakowie, Lwowie i Poznaniu każdy numerowy, w Łodzi — tylko pasażer osobiście.

Dziwny ten przepis daje się porządnie we znaki pasażerom na dworcu fabrycznym.

Łódź, 17 czerwca.

Rozpoczyna się sezon letnich wyjazdów, nie od rzeczy będzie więc wspomnieć o pewnej niedogodności, istniejącej na dworcu fabrycznym, skąd przecież latem

lwia część łodzian wyjeżdża na podmiejskie letniska.

Chodzi nam o prawo zajmowania miejsc w wagonach, stojących na stacji.

Jak wiadomo, w myśl przepisów (**obowiązujących tylko w Łodzi i zdaje się w Warszawie!**) miejsce w wagonie zająć może

tylko pasażer osobiście.

Dla podróżnych jest to przepis ogromnie niewygodny.

Spóźnia się ktoś naprzykład na pociąg, ma jeszcze kilka minut czasu, a tu przed kasą ciągnie się długi ogonek.

Jest wprawdzie numerowy, któremu można powierzyć walizkę i sprawę wyszukania miejsca w wagonie, ale cóż z tego, **skoro żaden numerowy nie podejmie się tego zadania, gdyż „nie wolno".**

Skutek jest więc taki, że gdy pasażer dobrnie już do kasy i szczęśliwie zdobędzie bilet, czeka go jeszcze przykrość z powodu niemożności znalezienia miejsca w pociągu.

Pasażer znajduje się więc w nielada kłopocie, gdy przybywa na dworzec. Co pierw zrobić?

Czy stanąć w ogonku przy kasie, czy wykupić peronówkę, wyjść na peron, znaleźć miejsce, a potem dopiero starać się o bilet?...

Zaznaczamy, że tego rodzaju przykrości spotykają tylko pasażerów łódzkich. W Krakowie, Poznaniu i we Lwowie — o ile nam wiadomo — **tragarze tego rodzaju przepisów nie mają.** Tam każdy numerowy może zająć miejsce zamiast pasażera.

Czemu więc w Łodzi dzieje się inaczej?



„Człowiek—to uzbrojony goryl".

Za głoszenie takiej teorji uwięziono w Rosji prof. Sowicza.

Profesor Sowicz wykłada na nuiwersytecie w Moskwie historję naturalną, a specjalnie zoologję, do której zalicza jednak i ludzi. Niedawno wydał dzieło, zatytułowane: „Podstawy i przyczyny działań ludzkich", gdzie m. in. znajduje się taki ustęp.

— Człowiek jest to goryl uzbrojony w karabin maszynowy. W tym uzbrojonym gorylu wytwarzają się z czasem, zwłaszcza w miarę postępu cywilizacji, w centrum jego mózgu, pewne zawiązki zmysłu oporności przeciw przemocy i mordowaniu. Im człowiek jest bardziej cywilizowany, tem bardziej centra te nań oddziaływają. Skoro jednak przyjdzie moment, że działać przestaną, wówczas następuje chaos, czyli rewolucja. W krajach mało cywilizowanych, jak np. w Rosji, rewolucja była możliwa z tego głównie powodu, ponieważ w mózgu jej mieszkańców, jako w mózgu ludzi niecywilizowanych, centra oporności przestały działać, jeśli wogóle kiedykolwiek działały ze świadomością.

Urzędnicy sowieckiego G.P.U. uznali że teza wygłoszona przez prof. Sowicza jest karygodna, jako rodzaj niebezpiecznego pamfletu, poza którym ukrywała się myśl ubliżająca zasadom i podstawom rewolucyjnym, na której utworzyć się mógł rząd sowiecki. Skutkiem tego prof. Sowicz został aresztowany. Czy skazany będzie na śmierć, to zależy od składu sądu.



„Przeciera się!..?

Rewia w 14 obrazach w „Gongu".

„Przeciera się!" — tak nazywała się rewja na początku. Pogoda jednak nie bardzo się przetarła, za to program przetarł się do tego stopnia, że z premjerowej obsady nic prawie nie pozostało.

Nie można jednak powiedzieć, by wyszło to na niekorzyść programowi, zwłaszcza, że śród nowych „nabytków" spotykamy p. **Janinę Madziarównę**, (która ma już w Łodzi ustaloną reputację), oraz doskonałą recytatorkę i śpiewaczkę, **p. Helenę Buczyńską.**

Program — po usunięciu słabszych numerów — jednolity, gładki, a nadewszystko — miły. Tańce p. Hryniewieckiej, piosenki p. Madziarówny i smętne, pełne ekspresji „numery" p. Buczyńskiej przyjmowane są ze szczerym aplauzem publiczności.

P. Skonieczny, jak zwykle, rozśmiesza do łez w dwóch frywolnych, acz z umiarem zagranych skeczach. Sekunduje mu dzielnie w obu — Popielewska, w jednym — Laskowski.

P. Hanka Runowiecka, mimo, iż nie opanowała jeszcze zupełnie swego głosu w egzotycznej scence „Hawaia", urodą i dobrym tańcem nadrabia braki wokalne.

Skecz Starskiego „Wielcy łodzianie w szkole", w którym występują najpopularniejsi „lodzermensze", niezły. Byłby lepszy, gdyby był krótszy i, gdyby aktorzy nie popuszczali zanadto wodzy swojej „fantazji".

Mimo niezbyt sprzyjających pogód — publiczność licznie odwiedza letni „Gong", który coraz bardziej zżywa się z naszym miastem i stał się doprawdy — „łódzkim" teatrem.

Zast.

TEATR MIEJSKI.

Dziś powtórzenie wczorajszej premjery de Flers'a i Caillavet'a „Romans pana kasjera" z występem znakomitego artysty scen warszawskich, Stefana Jaracza, w popisowej roli kasjera bankowego Brotonneau.

Stefan Jaracz pozostaje w Łodzi tylko do piątku i grać będzie do piątku w „Romansie pana kasjera".

W próbach pod kierunkiem reżyserskim Andrzeja Marka i J. Boneckiego „Legenda o człowieku z gliny" H. Leiwika i A. Marka p. t. „Golem". Premjera w końcu tygodnia.

TEATR KAMERALNY.

powtarza dziś farsę amerykańską Hopwood'a „Jutro pogoda" z Stefanją Jarkowską i Michałem Zniczem w naczelnych rolach.

„Jutro pogoda" jako ostatnia sztuka bieżącego sezonu teatru kameralnego — grana będzie tylko kilka razy, poczem teatr kameralny zamknięty będzie do września.

TEATR POPULARNY.

Dziś o godz. 4.20 po południu i 8.20 wieczorem sztuka amerykańska w 3-ch aktach „Powódź".

TEATR POPULARNY W SALI GEYERA.

Druga scena teatru popularnego na okres letni zamyka swe podwoje ostatniem przedstawieniem. W poniedziałek b. m. o godz. 8.20 znakomita „Gejsza", która grana będzie dziś o godz. 8.20 wiecz.

Co usłyszymy przez radjo

dziś, w niedzielę 17-go czerwca?

WARSZAWA.

10.15 — Transmisja nabożeństwa z katedry poznańskiej. 12.00 — Sygnał czasu, komunikaty, hejnał z wieży marjackiej w Krakowie, nadprogram. 16.00 — Odczyt p. t. „Miody owocowe i wina miodowe". 16.20 — Odczyt p. t. „Zasady racjonalnego budownictwa wiejskiego". 16.40 — Odczyt p. t. „Najważniejsze wiadomości i wskazania rolnicze". 17.00 — Koncert popularny. 18.30 — „Rozmaitości". 19.10 — Odczyt p. t. „W Szkocji". 19.35 — Odczyt p. t. „Z doby Sasów i Stanisławów". 20.15 — Koncert popularny orkiestry filharmonicznej. 22.00 — Sygnał czasu komunikaty. 22.30 — Transmisja muzyki tanecznej.

Dyżury aptek.

Dziś, w nocy, dyżurują apteki: E. Millera (Piotrkowska 46) M. Lipca (Piotrkowska 193), W. Groszkowskiego (Konstantynowska 15), Perelmana (Cegielniana 64), H. Niewiarowskiego (Aleksandrowska 37), S. Jankielewicza (Stary Rynek 9). (b)

Europa nie wpuszcza miljonera

który zabił w Ameryce swego przyjaciela.

Harry Thaw, miljoner nowojorski, w roku 1906 zastrzelił przyjaciela swego architekta Stanforda White, również miljonera, ponieważ podejrzewał go, że utrzymuje z jego żoną stosunek miłosny. Ona, aktorka Nesbijat, przysięgała na wszystkie świętości, że Thaw się myli, nie powstrzymało to jednak zazdrosnego małżonka od krwawego samosądu.

Dramat ten wywołał w kołach miljonerów amerykańskich olbrzymie wrażenie, a jeszcze większe — proces, w którym zarówno oskarżony, jak i jego obrońca, użyli wszelkich sił, by zapobiec wyrokowi zasądzającemu. Nie szczędzono pieniędzy i istotnie udało się uzyskać dla Thawa orzeczenie lekarzy rzeczoznawców, że jest on niepoczytalny.

Proces został przerwany, a oskarżony oddany do zakładu dla umysłowo chorych. W ten sposób uszedł miljoner grożącej mu kary śmierci.

W zakładzie nie powodziło mu się źle. Zaledwie pobył tam jakiś czas, poruszył wkrótce wszystkie sprężyny, by uzyskać znowu orzeczenie swej poczytalności. Upłynęło wiele lat, aż udało mu się to po osiemnastoletnim pobycie w domu warjatów. Na podstawie tego świadectwa odzyskał wolność, ponieważ władze sądowe zrezygnowały ze wznowienia procesu. Teraz udał się przedewszystkiem do żony, która uzyskała z nim rozwód, oboje zaręczyli się powtórnie, pobrali i pojechali w durgą podróż poślubną.

W niedługi czas wiadomości te zdementowano. Pewną jest jednak rzeczą, że Thaw żyje od kilku lat w Winchester, w stanie Wirginia i posiada farmę.

Niedawno temu udał się na „Aquitanii" w drogę do Europy, uzyskawszy w N. Jorku angielską wizę. Atoli, gdy parowiec do Southampton zawinął i Thaw chciał okręt opuścić, zatrzymał go komisarz emigracyjny i okazał orzeczenie ministerstwa spraw wewnętrznych, wzbraniające mu wstępu na ląd stały.

Zakaz postanawia, że cudzoziemcowi można wzbronić wstępu w granice kraju, jeżeli w innym kraju został z powodu zbrodni skazany. Thaw, wprawdzie nie został skazany, jest jednak niepożądanym gościem, jak twierdzą londyńskie dzienniki, a pozatem zachodzi podejrzenie, czy dotychczas nie jest jeszcze chorym umysłowo.

Dziennik podaje, że jeżeli Thaw chce na ląd angielski wstąpić, by uzupełnić swoją garderobę, to wystarczy, gdy krawiec przyjdzie do niego na pokład. Thaw jest w tej chwili jedynym pasażerem na „Aquitannii". Bagaże swoje wysłał już na ląd i ostatnio zamieszkał w hotelu mieszkanie. Tymczasem mieszka w najlepszej kajucie parowca i jest pilnie strzeżony przez policję.

Tragiczna walka z tuszą.

Gwiazda filmowa straciła piękność na krześle elektrycznem.

Znana artystka filmowa, słynna ze swej urody stała się ofiarą elektrycznego krzesła. Nie znaczy to, aby znalazła na niem hańbiącą śmierć, ale straciła tam całą swą piękność i zdrowie.

Nabyła ona aparat noszący miano elektrycznego krzesła, a który przy pomocy wytwarzanej wysokiej temperatury służy do tak modnego dziś odtłuszczania.

Nieszczęśliwa Beache Browning jest tylko naśladowczynią wielu swych koleżanek, które dobrowolnie poddają się najwyszukańszym torturom kosmetyczno-kalotechnicznym, byle tylko nie zatracić nic ze swej piękności, a jeżeli się da, pomnożyć ją choćby o najbagatelniejszy drobiazg.

Zbyt gwałtowna utrata tłuszczu przy pomocy owego „krzesła elektrycznego" zdziałała, że z piękności ms. Browning nie pozostało dzisiaj śladu. Ten sam los spotkał znaną artystkę Estellę Taylor, żonę Dempsey'a. I ona z obawy przed tyciem poddała się tej samej metodzie i do prowadziła do zupełnej ruiny zdrowia i nerwów.

Lęk przed nadmierną tuszą to najstraszniejsza plaga każdej artystki filmowej. Ma to mimo absurdalnych pozorów swoje logiczne usprawiedliwienie w brzmieniu spisywanych przez amerykańskie towarzystwa filmowe kontraktów. Nie są one bowiem zawierane na określony termin, lecz rozwiązanie umowy ściśle uzależnione jest od wagi aktorki: gdy przekroczona zostanie określona granica w tym względzie, kontrakt automatycznie się rozwiązuje.

Od czasu więc do czasu na stojącej w gabinecie dyrektora wadze sprawdza się wagę artystek i to jest jeden z najgłówniejszych powodów tortur, którym poddają się królowe srebrnego ekranu: rozmaite „urocze", „niedoścignione", „olśniewające" i inne.

Akcja Kiereńskiego przeciw granicom Polski.

W rosyjskiej prasie emigracyjnej prowadzona jest obecnie ożywiona dyskusja na temat stosunku emigracji rosyjskiej do zagadnienia granic Polski. Jako powód do tej dyskusji posłużyły artykuły p. p. S. Woycichowskiego i Pasmanka, którzy wychodząc ze sprzecznych założeń stanęli jednakowo na stanowisku bezwzględnego uznania obecnych granic państwa polskiego.

Część rosyjskiej prasy konserwatywnej, poddając zresztą — głos p. Pasmana surowej krytyce, stanęła jednocześnie na tem samem stanowisku. Natomiast prowadzone przez p. Kiereńskiego w Paryżu socajlistyczne pismo „Dni" rozpoczęło gwałtowną kampanję przeciwko politykom rosyjskim, uznającym obecne granice Rzeczypospolitej zarzucając im zdradę interesów państwowych Rosji.

KAMIL DENIS.

Naszyjnik trupa.

Sensacyjna powieść z życia powojennej młodzieży.

28)

— A jednak widzisz, znalazłem sposób... Tylko narazie, bądź rozsądna i nic nie mów... Przygotuj mi zaraz wszystko do drogi...

— Wyjeżdżasz?...

— Tak..

— Dokąd?...

— Do Lwowa...

— Co ci znowu wpadło do głowy?

— Nie gadaj, a rób co ci każę...

— Słuchaj, boję się czegoś... Mam wrażenie, że zrobiłeś coś złego... Przyznaj się... O czem myślisz?..

— Teraz już nie mam o czem myśleć... Jesteśmy już bogaci...

— Bogaci?... W jaki sposób?.. Boże święty!... Co ty gadasz?..

— Zaraz ci wszystko wyjaśnię... Tylko, pamiętaj — ani pary z gęby... Od tego zależy nasz los!...

— No, mów już prędzej!...

— Widzisz... jak ci to powiedzieć... To nie jest takie proste jak ci się zdaje... Ale w naszych warunkach cel uświęca środki... I jeżeli nadarza się okazja trzeba ją wykorzystać, rozumiesz?..

— Więc masz okazję?...

— Zrozum, jesteśmy biedni, nie mamy złamanego grosza, a inni mają miljony. Wszystko być przecież u licha jakaś sprawiedliwość na świecie!...

— Opamiętaj się, człowieku!... Przecież to znaczy — być złodziejem!...

— I tak — i nie... Chodzi o to, że generał Tuchaczewski podarował pannie Jadwidze naszyjnik z pereł wartości 50 tysięcy złotych... Gdyby ten naszyjnik znalazł się w naszych rękach...

— Lecz w jaki sposób naszyjnik mógłby się znaleźć w naszych rękach?...

— Wystarczy tylko go wziąć...

— To znaczy — ukraść! Robercie, powiedz prawdę!... Tyś ukradł?... Tak?.. Tyś — ukradł?... Nie, ja tego nie chcę! Nie!... Wolę głód i śmierć!... Nie chcę, być żoną złodzieja!...

Pakuła doszedł do wniosku, że teraz jest najodpowiedniejszy moment przyznania się do winy.

— Patrz! — rzekł, wyciągając z kieszeni naszyjnik.

Anna krzyknęła przeraźliwie.

— Więc ten naszyjnik... — mówiła drżącym głosem. — Ten naszyjnik...

— Oczywiście!... To jest naszyjnik trupa!... za niego dostanę pięćdziesiąt tysięcy złotych... Ładna rzecz, co?... No, spójrz na te perły!... Boisz się dotknąć?... Ha-ha-ha!... Bój się, one nie parzą!... Byliśmy już na skraju przepaści... Ten naszyjnik ocalił nas od śmierci!... Nie żałuję popełnionego czynu... Gdyby zaszła potrzeba, dokonałbym raz jeszcze podobnego występku... Sprawa jest załatwiona i mogę się pochwalić, że załatwiłem ją doskonale... Teraz już zresztą za późno...

Anna zakryła twarz rękoma i rozpłakała się głośno.

— No, no... — uspokajał ją Robert. — Może mi jeszcze zemdlejesz tutaj, co?... Też powód do płaczu!... No, uspokój się, uspokój się...

— Złodziej... Złodziej... — powtarzała, zanosząc się od płaczu.

— No, i cóż z tego?... Zastanów się rozsądnie, a napewno dojdziesz do wniosku, że innego wyjścia nie miałem... A teraz muszę się spieszyć, bo spóźnię pociąg do Lwowa... Muszę przecież sprzedać naszyjnik...

Wyszedł do przyległego pokoju, usiadł i odetchnął z ulgą.

— Uff!... Myślałem, że pójdzie gorzej... Grunt już przygotowany... Reszta zmniejszy może moją winę w jej oczach i będzie musiała pogodzić się z losem...

Teraz miał inny kłopot. Czy uda mu się sprzedać naszyjnik bez ryzyka?

Gdyby przed miesiącem nie wypuścił z rąk tego jubilera, skupującego kradzione klejnoty, wiedziałby, do kogo należy się zwrócić. Taki właśnie człowiek był mu teraz potrzebny.

Ale gdzie go znaleźć?...

Wyciągnął z kieszeni znaleziony swego czasu w ogrodzie pod oknem przedmiot i poraz setny począł mu się uważnie przyglądać.

— W. W.

Dwie litery, wyraźnie uwidocznione, znowu go zastanowiły. Cóż to mogą być za litery?... A może to są inicjały jubilera?...

To jest pomysł! Kto wie?... Może tak jest naprawdę... Trzeba tę rzecz dokładnie sprawdzić...

Wyciągnął z szuflady grubą książkę, na której widniał napis „Spis abonentów lwowskiej sieci telefonów" i drżącą ręką począł przerzucać stronice.

Zatrzymał się przy stronicy, opatrzonej nagłówkiem: „jubilerzy" i począł wodzić palcem po długim spisie nazwisk.

Nagle okrzyk radości wydarł się z jego ust. Przeczytał:

— „Wilhelm Wajsweler, ulica Jagiellońska 45".

Wilhelm Wajsweler... — powtórzył cicho — W. W... To on!...

Zapisał szybko adres. Wajsweler napewno odkupi naszyjnik. Nie ulega wątpliwości.

Tylnemi drzwiami wykradł się ze swego mieszkania, nie pożegnawszy się nawet z Anną. Zabrał ze sobą jakąś paczkę, z którą wszedł w głąb lasu, gdzie nikt go nie mógł zobaczyć. Tam zgolił sobie wąsiki, przebrał się, a stare ubranie wrzucił do lochu, poczem spokojnym krokiem udał się na dworzec.

Pociąg do Lwowa odchodził za pięć minut. Pakuła kupił bilet i wyszedł na peron.

Nagle w odległości kilku kroków od siebie ujrzał przodownika policji.

Cudowna myśl wpadła mu do głowy.

Podszedł do przodownika i rzekł:

— Dzień dobry panu przodownikowi... Jak zdróweczko?...

Przodownik spojrzał na niego zdziwionym wzrokiem:

— Przepraszam... Ale ja pana nie przypominam sobie...

(D. c. n.)

Ludzie powietrza.

Wspaniały wyczyn lotników francuskich: Coste'a i Le Brix'a.—Przed startem por. Kazimierza Kaliny.

W pierwszych dniach b. miesiąca Warszawa gościła dwuch słynnych francuskich lotników: kapitana Coste i porucznika marynarki Le Brix, którzy 14-go kwietnia ukończyli swycięsko lot naokoło czterech części świata (za wyjątkiem Australji). Lot ten początkowo nie wzbudzał szczególnego zainteresowania u szerokich mas. Był on bowiem mało efektowny z powodu dość długiego czasu, jaki trwać musiał. Przy końcu tego raidu zrozumiano powszechnie doniosłość nadzwyczajnego pod względem wytrzymałości, odwagi i umiejętności wyczynu dwuch tych francuskich lotników i witano ich z entuzjazmem, na jaki sobie w zupełności zasłużyli.

Coste i Le Brix wylecieli pewnego szarego, smutnego, październikowego poranku z lotniska Le Bourget pod Paryżem do m. St. Louis, za zachodniem wybrzeżu Afryki, aby „przeskoczyć„ stamtąd 3400 kilometrów nad Południowym Atlantykiem do portu Natal w Brazylji.

Przelot Południowego Atlantyku w jednym etapie stanowi jedną z najpiękniejszych kart dziejów lotnictwa światowego, gdyż Coste i Le Brix pierwsi go uskutecznili i to na samolocie „Breguet XIX", który jest wyłącznie lądową maszyną. Groziło więc lotnikom, w razie konieczności opuszczenia się na wodę, śmierć niechybna.

Po dokonaniu tego wspaniałego rekordu Coste i Le Brix przelatują w szeregu długich i długotrwałych etapów nad wybrzeżami Ameryki Południowej i Północnej aż do San Francisco, gdzie wsiadają na okręt, który ich zawozi wraz z ich „Breguetem XIX" do Tokio, skąd wylatują dnia 8-go kwietnia w stronę Indji Wschodnich i Zachodnich, przelatują nad Azją Mniejszą i lądują w 6 dni potem na lotnisku Le Bourget, witani, jak prawdziwi triumfatorzy.

Z inicjatywy lotniczego tygodnika „Les Ailes" otworzoną została lista dobrowolnych składek na cześć Coste'a i Le Brixa, która już teraz wynosi kilkadziesiąt tysięcy franków. W myśl życzenia obu lotników suma ta będzie zużyta na wybudowanie na lotnisku Le Bourget latarni o potężnych reflektorach, rzucających światło w promieniu stu kilometrów. Będą one ułatwiać lotnikom orjentację w ciemnościach. Na latarni wykute będą tylko nazwiska obu lotników. Francuzi umieją cenić swoich ludzi.

Warszawa również witała z całą serdecznością dzielnych francuzów a p. Prezydent Mościcki nadał im krzyże „Polonja Restituta" 4 klasy.

*

Nasz „as" powietrzny — porucznik pilot Kazimierz Kalina, który od marca bawił w Amsterdamie, przyleciał przed kilku dniami do Warszawy, wraz z por. pilotem — obserwatorem Szałasem, oraz mechanikiem Kłosinkiem na trójsilnikowym jednopłatowcu typu „Fokker F VII".

Aparat, na którym przylecieli nasi lotnicy, sprowadzony jest jako model, gdyż fabryki polskie zakupiły prawo budowy tego typu samolotów, które będą wprowadzone na naszych linjach lotniczych, jako aparaty pasażerskie, mogące pomieścić odrazu 14 pasażerów.

Jest to ten sam typ płatowca, na jakim amerykański lotnik, kapitan Byrd, zrobił blisko rok temu lot nad Atlantykiem Północnym, a dwa lata temu lot — do bieguna północnego. Porucznik Kalina spędził cały czas swego pobytu w Amsterdamie na czuwaniu nad ostatecznym montażem płatowca, oraz na jego oblatywaniu.

Niewiadomo narazie, jakie są zamiary por. Kaliny — wiadome nam jest tylko, że „Fokker VII" — to maszyna z ustaloną sławą wspaniałych wyczynów lotniczych, że letni sezon to najlepsza pora do raidów i że porucznik Kalina — to jeden z najżarliwszych zapaleńców lotnictwa, co nie przeszkadza, że jest on zapaleńcem „na zimno", to znaczy, że łączy umiłowanie przestrzeni i powietrza z energją, wielką pracą i „przewidywaniem", które to czynniki są nieodzownie potrzebne do tego, by się jakieś trudne przedsięwzięcie udać mogło.

Proces „Dziwnej Elzy".

Przepowiedziała śmierć i za to ją sądzono.

W Niemczech zakończył się przed kilku dniami sensacyjny proces, którym interesowali się okultyści całego świata.

Sądzono bowiem 56-letnią kobietę, żonę dyrektora szkoły, panią Gunther-Geffers, znaną pod nazwą „Dziwnej Elzy".

Kobieta ta jest fenomenem swego rodzaju. Sama posiada olbrzymie zdolności medjumistyczne i każda osoba, na której położy swą rękę, staje się doskonałem medjum.

Doświadczenia, czynione z „dziwną Elzą" dały niezwykłe wyniki.

Nawet władze policyjne wzywały jej pomocy z dobrym skutkiem.

Przed kilku miesiącami pani Gunther-Geffers zdemaskowała zbrodnię, której nie mogła wyświetlić policja.

Zginął bowiem w sposób tajemniczy woźnica nazwiskiem Kaschnitzky, zajęty u właściciela majątku Miggego. „Dziwna Elza" wpadła w trans i rozkazała szukać trupa w stawie.

Ciało znaleziono istotnie w szuwarach, a dochodzenie ustaliło, że Kaschnitzky'ego przejechał na śmierć pędzący z nadzwyczajną szybkością samochód.

Zbrodniczy szofer zabrał trupa na wóz i wrzucił go do stawu, chcąc w ten sposób uniknąć odpowiedzialności.

Pani Gunther-Geffers, gdy jej mąż stracił posadę, poczęła przepowiadać ludziom przyszłość i wróżyła z ręki, każąc sobie za to płacić duże sumy.

Na ławę oskarżonych przywiódł ją niezwykły fakt:

„Dziwna Elza", wróżąc z ręki pewnej damie, przepowiedziała rychłą śmierć jej męża i poleciła kobiecie uporządkować swe finanse zanim zostanie wdową.

Przepowiednia ta podziałała w ten sposób na klientkę, iż ta ciężko zapadła na zdrowiu, a gdy istotnie mąż jej umarł z powodu katastrofy kolejowej, dostała obłędu.

Rodzina nieszczęśliwej kobiety pociągnęła jasnowidzącą Elzę do odpowiedzialności sądowej.

Sąd uniewinnił jednak wróżkę.

Lindbergh zakłada 1000 nowych portów lotniczych.

Wiadomość, która obecnie obiegła wszystkie amerykańskie pisma, świadczy, że Lindbergh nietylko jest najznakomitszym lotnikiem świata, ale że również pracuje dla celów propagandy lotnictwa.

Zaraz po swym powrocie do Ameryki zarzucono go zaproszeniami zarówno z większych, jak i z mniejszych i najmniejszych miast Ameryki.

„Chętnie was odwiedzę — brzmiała zawsze odpowiedź Lindbergha — sądzę jednak, że posiadacie dobrze urządzone lotnisko z wszelkiemi technicznemi inowacjami, którebу mi umożliwiły lądowanie. O ile takiego lotniska nie posiadacie, to poczekam, aż zostanie założone".

Niektóre gminy miejskie zaskoczone były tego rodzaju postawieniem kwestji. Ponieważ jednak żadna nie chciała zrezygnować z odwiedzin bohatera powietrza, a zatem nawet najmniejsze miasto musiało się zdobyć na założenie portu lotniczego. W ten sposób dzięki wpływowi Lindbergha, Stany Zjednoczone w najbliższym czasie zdobędą przeszło 1000 doskonale pod względem technicznym urządzonych lotnisk.

Mapa—olbrzym.

Nawet samochody są na niej widoczne.

Z Madrytu przychodzi wiadomość, iż kapitan sztabu generalnego, Senen, przedstawił ministerstwu oświaty plastyczną mapę Hiszpanji, która jest dokładną reprodukcją mapy, istniejącej w instytucie geograficznym. Zostanie ona ofiarowana królowi hiszpańskiemu. Mapę wykonała pewna młoda niemka, należąca do misji niemieckiej, obecnie na podstawie tej pierwszej wykona ona drugą, o olbrzymich rozmiarach, przeznaczoną na wystawę hiszpańsko-amerykańską w Sewilli.

Mapa ta najbardziej szczegółowa i dokładna ze wszystkich, jakie kiedykolwiek dotąd istniały, umieszczoną będzie w pośrodku wielkiego basenu wypełnionego wodą. Będzie ona zrobiona plastycznie na wzór półwyspu Iberyjskiego, a woda basenu wyobrażać będzie morza, oblewające z trzech stron Hiszpanję. Wszystkie latarnie morskie przedstawione będą „w naturze" i wyposażone w ognie, które zapalać się będą elektrycznie w porze nocnej.

Na drogach kolejowych przedstawionych na mapie, umieszczone będą minjaturowe pociągi, na gościńcach zaś minjaturowe samochody. Olbrzymia ta mapa Hiszpanji będzie naprawdę osobliwością w swoim rodzaju.



Powtórny mistrz świata w piłce nożnej

Urugway—klasą sam dla siebie.

Artyści piłki okrągłej uprawiają ten sport już od 35 lat

Co mówi o sporcie Urugway'skim, poseł do parlamentu p. Castro Martinez Sognarda?

Czwartkowe pisma przyniosły depeszę z Amsterdamu, treści następującej: W finale piłkarskiego turnieju olimpijskiego Urugway pokonał Argentynę w stosunku 2:1, zdobywjaąc powtórnie tytuł mistrza Olimpjady 1928 roku.

Przypomnijmy sobie co się działo w świecie sportowym w r. 1924 po zdobyciu przez Urugway po raz pierwszy tytułu mistrza piłkarskiego Olimpjady. W znakomitem dziele dr. Stanisława Polakiewicza pt. „Igrzyska VIII Olimpjady" znajdujemy następujący opis:

Najnowszy mistrz świata Urugway tworzył, do pewnego stopnia, w r. 1924 klasę sam dla siebie, gdyż skupił w sobie wszystkie zalety, wymagane od idealnego zespołu piłkarskiego. Opanowanie i technika piłki skończone, nadające się niejednokrotnie do określenia mianem żonglowania. Kombinacja znakomita, obok umiejętności przeboju, odbierania piłki, dribblingu, momentalnego zatrzymywania się w największym pędzie, zwodzenie ciałem i przeróżnych sztuczek, których używano na własną rękę naprzemian z akcjaim kombinacyjnemi, zespołowemi. Strzały niesłychane. Silne, celne, z każdej pozycji, obiema nogami, w biegu lub stojąco oddawane.

Również i najlepsze jednostki widziane wśród graczy turnieju miał w swem gronie Urugway. Przedewszystkiem Murzyn Andrade, prawy pomocnik, którego prasa sportowa uznała za najlepszego pod słońcem może piłkarza doby obecnej. Gracz dla którego nie istnieje zagadnienie, co ma robić z piłką w jakiejkolwiek sytuacji, przytem spokojny, świetnie zawsze ustawiony, szybki, dribbler, słowem, co kto chce. Szeregiem pokazanych w Paryżu sztuk, mógłby się śmiało popisywać na deskach variete. Niewiele ustępuje mu prawy obrońca, Nassazzi, wspaniale zbudowany mężczyzna, szybki jak strzała, zwrotny, o wykopie piłki czystym i pewnym, o ustawieniu się bajecznem. Środkowy pomocnik, Vidal, o wyjątkowej precyzji w podawaniu, nawet na odległość kilkudziesięciu metrów. Linja ataku o tej wartości, że gdyby przyszło ustawić reprezentację świata z graczy, biorących udział w tym turnieju, musiałoby się ją w całości nominować. Zdanie to wypowiedział autor przed znajomymi, a w dwa dni później to samo orzekła francuska prasa fachowa. Niewiadomo, komu oddać pierwszeństwo z tego kwintetu. Środkowy Petrone, młody atleta conajmniej 80 kilogramów wagi, biegający jak sprinter, o zabójczym strzale, pierwszorzędny kombinator; Scarone, prawy łącznik, strzelec, dribbler i mistrz w różnych sposobach zwodzenia ciałem. Lewy łącznik, Cea, nieco słabszy od tych dwu, ale pod bramką świetnie orjentujący się i bardzo niebezpieczny. Skrzydłowi, Romano i Urdinaran, bez konkurencji na igrzyskach. Dośrodkowali dokładnie, biegali świetnie, uciekali pomocnikom niezrównanie. Bramkarz Mazzali nie miał nigdy sposobności wykazać umiejętność prawdziwą. To niewiele, co robił, było bardzo dobre.

Najciekawszem jest jednak, że taką drużynę wydał ze siebie kraik, o liczbie mieszkańców 1.400.000!!!!

Jest to możliwe tylko dzięki temu, że kultura fizyczna zapuściła w nim głębokie korzenie, a wskutek działalności państwa, cała młodzież szkolna obojga płci, już od ósmego roku życia, jest poddawana ćwiczeniom fizycznym systematycznie i stale aż do ukończenia studjów. Ma się rozumieć, że boisk przyrządów i nauczycieli nie brak w tym kraju, jak to bywa u nas, gdzie często krówki ojców miast i miasteczek pasą się na łąkach i boiskach miejskich, skąd wypędzono młodzież niszczącą karmę — wprost w objęcia kawiarń i szynków.

Posłuchajmy, co mówi na ten temat poseł do parlamentu Urugwajskiego, p. Castro Martinez Sognarda, kierownik ekspedycji urugwajskiej, członek komitetu narodowego wychowania fizycznego:

Piłkę nożną uprawiamy od 35 lat, lecz wcale nie w sposób wyłącznie przesadny. Również dobrze rozwija się u nas basketball, szermierka, kolarstwo, pływanie, zapaśnictwo itd. Ze względu jednak na zbyt wielkie koszty ekspedycji weźmiemy udział tylko w piłce nożnej, która sama pokryła koszt wyjazdu swej reprezentacji.

Nasza organizacja sportu różni się od europejskiej zasadniczo. Sport jest u nas upaństwowiony. Kieruje nim komitet narodowy wychowania fizycznego, któremu podlegają komitety i dyrekcje okręgowe i większych miast. Te komitety starają się o nauczycieli i instruktorów, którzy kierują codziennemi wieczornemi ćwiczeniami fizycznemi — sportami i gimnastycznemi — we wszystkich szkołach. Każda dzielnica, każde miasteczko ma swoje boisko do sportu i gimnastyki. Dlatego przechadzka wieczorna po naszych miastach pozwala widzieć wszędzie grupy zaprawiających się w kulturze fizycznej chłopców i dziewcząt. Te ostatnie, co do ilości, nie ustępują wcale chłopakom, lecz tylko program ich zawiera ćwiczenia w takt muzyki i śpiewu. Od ósmego, a najpóźniej dziesiątego roku życia, młodzież obojga płci jest ujęta w kadry ćwiczeń fizycznych. To też z osiągnięciem wieku dojrzałego, chłopcy tworzą doskonały i gotowy materjał dla wszystkich stowarzyszeń sportowych, z ulubioną piłką nożną na czele.

Aleksander Kahan

reprezentatywny pomocnik Polski,

opowiada Czytelnikom „Expressu" o swej karjerze piłkarskiej.

W związku z jubileuszem 100-ego meczu w barwach Kl. Turystów, prawego pomocnika fioletowych

Aleksandra Kahana,

zwróciliśmy się do tego nad wyraz sympatycznego piłkarza z prośbą o wywiad dla „Expressu". „Bardzo chętnie odpowiada „Kahanek" i w ten sposób rozpoczyna rozmowę o swojej karjerze piłkarskiej:

„Wrodzona żyłka piłkarska dała mi znać o sobie bardzo wcześnie. Już jawo uczeń I-ej klasy „Handlówki" pasjonowałem się na dziedzińcu szkolnym grą moich starszych kolegów, których uważałem za wzór niedościgniony dla zwykłego śmiertelnika.

Impulsywna natura niedługo pozwoliła mi biernie przypatrywać się nęcącym zapasom, postanowiłem sam próbować szczęścia.

Z szafki kuchennej urwałem jedyną jej ozdobę: lśniącą drewnianą gałkę, poczem z cennym tym rekwizytem założyłem klub sportowy

pod nazwą „Gwiazda",

rekrutujący się z pośród mych mniej lub więcej instynktem sportowym obdarzonych rówieśników.

Taki to był początek mojej piłkarskiej karjery. Później grywałem w rozmaitych szkolnych drużynach oraz w szkolnej reprezentacji jako środkowy napastnik, ta bowiem pozycja wydawała mi się najbardziej interesująca.

„Dziko" uprawiałem footbal do r. 1922 w którym to roku zaciągnąłem się do Kl. Turystów.

Ze względu na niezłą technikę, jaką rozporządzałem zostałem odrazu zakwalifikowany do II-ej drużyny, w której grałem do r. 1924 na pozycji prawego pomocnika. Od tej chwili awansuję rekordowo.

W roku 1924 gram poraz pierwszy w I-ej drużynie, a już w następnym roku wybrany zostaję do reprezentacji naszego miasta.

W roku 1926 dostępuję najwyższego zaszczytu jaki może spotkać piłkarza, mianowicie bronię barw Polski za granicami kraju na match'u ze Szwecją i Norwegją.

Rok 1927 zastał mnie w Krakowie jako aktywnego członka K. S. „Cracovia".

Trener Turystów p. Linksmayer znalazł tu swych godnych następców w osobach p. dr. Lustgartena oraz „mistrza" Kałuży.

Ze względu na nieprzystąpienie Cracovii do Ligi danem mi było uczestniczyć **aż w 14 spotkaniach międzynarodowych z drużynami wiedeńskiemi,** węgierskiemi, czeskiemi, rumuńskiemi i bułgarskiemi.

Najbardziej podobała mi się gra wiedeńczyków, którzy jednakowoż nie są groźni ponieważ hołdują hyperkombinacji kompletnie pozbawionej strzału w decydujących momentach.

Do najgroźniejszych należą węgrzy, grający nadzwyczaj szybko, przeważnie skrzydłami, a jedyny cel, który im przyświeca, to zdobycie bramki.

Gdybyśmy tak chcieli czołowe nasze drużyny zakwalifikować do któregoś z tych ośrodków piłkarstwa to „Wisłę" należałoby posłać na Węgry „Cracovię" zaś do Wiednia.

Do niezwykle miłych chwil zaliczyć muszę tournee „Cracovii" po Rumunji i Bułgarji, gdzie jednym z większych sukcesów było dwukrotne zwycięstwo nad mistrzem Bułgarji „Slavią" z Sofji.

Z ramienia K. S. „Cracovia" reprezentowałem barwy polskie na matchu Polska — Rumunja w Bukareszcie.

Do najlepszych moich matchy zaliczam zawody z T. K. S-em w Łodzi na pozycji środkowego pomocnika, z Norwegją w Friedrichstadzie oraz z Florisdorfem i Vasasem w Krakowie.

Najlepiej grało mi się z Billem (były gracz Cracovji), który grając na obronie utrzymywał ze mną stale kontakt jako prawym pomocnikiem.

Gdy tylko zaatakowałem lewego łącznika, momentalnie szedł na skrzydłowego, którego przez ten czas siłą rzeczy musiałem zostawić samopas.

Powyższy system gry pomocnika z obrońcą znany i praktykowany jest we wszystkich pierwszorzędnych drużynach footbalowych.

U nas, niestety, obrońcy nie mogą zrozumieć zbawiennego wpływu t. zw. „zmiany", kurczowo trzymając się pola karnego i wyczekując na prowadzącego piłkę.

Tyle tylko o sobie i o grze pomocnika mogę powiedzieć czytelnikom „Expressu", kończy uśmiechając się p. Kahan.

Jeszcze chwileczkę — przerywamy. A co pan sądzi o drużynie Turystów?

Drużyna fioletowych posiada „murowane" tyły. Słabych punktów w pomocy i obronie Turystów nie widzę, zresztą te części zespołu Turystów mają już ustaloną markę, natomiast starą bolączką Turystów jest atak.

Dawniej brak nam było skrzydłowych, a dziś kiedy te pozycje zostały szczęśliwie obsadzone Frankusem i Michalskim, powstała nowa słaba strona — środkowa trójka napadu. Eksperyment z młodymi łącznikami nie powiódł się całkowicie.

Gracze ci nie wytrzymują ciężkich meczów ligowych, co się szczególnie uwydatniło w całej pełni na zawodach z Czarnymi we Lwowie.

Mam wrażenie, że młodzi napastnicy fioletowych nabiorą dopiero hartu za rok lub dwa.

Kogo Pan typuje na mistrza Polski?

— Z drużyn extra klasy na tytuł ten zasługuje w pierwszym rzędzie I F. C. z Katowic.

Jest to zespół wyrównany we wszystkich linjach i przypuszczam bez trudu zdobędzie tytuł mistrza ligi.

Poza Wisłą i Wartą uważam Cracovię za jedną z najlepszych drużyn w lidze. Nie zajmuje ona coprawda zbyt zaszczytnego miejsca, w tabeli, ale trzeba pamiętać, że Cracovia sili się zawsze na grę pokazową, co ją nieraz kosztuje punkty.

Do drużyn najbrutalniejszych w Lidze zaliczam Czarnych, którzy nie przebierają w środkach, by zdobyć zwycięstwo.

Serdecznie dziękując za wywiad, kończymy rozmowę z naszym nad wyraz sympatycznym interlokutorem.

St.

Rola wyobraźni jest czynnikiem dominującym w ruchu sportowym.

W ruchu sportowym czynnikiem dominującym jest wyobraźnia.

Gdy młody chłopak zabiera się poważnie do jakiegokolwiek ćwiczenia sportowego, siłą, która go pociąga, nie jest myśl o tem, że dzięki zaprawie pierś jego zwiększy swą objętość, a trawienie odbywać się będzie jeszcze bardziej intensywniej niż dotychczas. Ów chłopak— marzy. Marzy o zwycięstwach i laurach, o sławie, która pono daje człowiekowi maximum osiągalnego szczęścia, wyobraża sobie, że jest pierwszym, pozostawiwszy w tyle resztę współzawodników, że ścigają go tysiące zachwyconych i zazdrosnych oczu, że towarzyszy mu burza oklasków, że jego nazwisko, zamknięte dotąd w ścianach izby szkolnej, ulatuje nagle na olbrzymich skrzydłach.

Takie to marzenia, zdradzając wysiłki i rozpalając ambicje, roją się po młodych głowach. Z czasem ostudza je rozczarowanie i detronizuje „trzeźwy rozsądek". I ten, który uleczył się z marzycielstwa, znika z areny sportowej. Jeszcze ze starego nałogu czasem wyjdzie, aby wygasły entuzjazm zastąpić rutyną, a wyobraźnię — doświadczeniem. W zasadzie jednak wystarczy mu „15 minut dla zdrowia". System ten daje efekt pewniejszy przy wysiłku znacznie ekonomiczniejszym.

A publiczność, ta, bez której wszelkie zasady sportowe są nie do pomyślenia? Gdyby publiczność nie kierowała się wyobraźnią, nie byłoby sportu publicznego. Widowiskom przyglądałoby się kilku fachowców i paru zimnych estetów. Gdyby nie wyobraźnia, publiczność zrozumiałaby, że są zdrowsze lub praktyczniejsze sposoby zużytkowania czasu i pieniędzy, niż zaleganie trybun i parterów.

Wartość widowisk sportowych polega na tem, na czem i wartość dobrej książki. Czytelink musi żyć fikcją, widz musi żyć złudą, musi się przejąć jej treścią, musi w niej uczestniczyć. Widowiska sportowe dla człowieka, pozbawionego wyobraźni, nie będą niczem interesującem. Stąd spotyka się często szczere oburzenie takich ludzi: jak można choć na chwilę z głupiego kopania piłki robić takie historje? Jak można choć na chwilę zapomnieć, że to tylko zabawa, jak można angażować w niej uczucia, namiętność, ból i radość? Czy uzyskanie lub stracenie bramki, skoczenie wyżej lub niżej nie jest czemś nieskończenie drobniejszem od każdego innego faktu w życiu społecznem?

Z głosami tych racjonalistów musimy się zgodzić, są bowiem trzeźwe i rozumne. Ale ta zgoda nie przeszkodzi nam najbliższej niedzieli pójść na zawody i zachowywać się tak, jakby na zielonej murawie **rozstrzygały się losy narodu.**

TEATR REWJI — TEATR REWJI

CASINO

Dziś i dni następnych zupełnie nowy program rewji № 3 p. t.

ŁÓDŹ BEZ KOSZULKI...

W programie między innemi:

Co robią łodzianie i łodzianki w domu i na ulicy? Najintymniejsze tajemnice duszy łodzermenszal Łódź—roznegliżowana doszczętnie—oto co przynosi nam aktualny, lokalny szlagier rewiowy

„Łódź bez koszulki"

Słowa L. Starskiego — Karykatury art. mal. Stanisława Dobrzyńskiego

La donna est mobile

Sketch w wykonaniu pp. J. Macherskiej, Wł. Szczerbiec-Macherskiego i J. Borońskiego.

Psy-choza

Sketch Konrada Toma w wykonaniu pp. R. Gierasieńskiego, Wł. Szczerbiec-Macherskiego, J. Borońskiego i M. Halicza.

Plemię dzikich

Scena baletowa z udziałem p. Anny Zabojkinej ze swym zespołem baletowym oraz p. Haliny Zabojkinej

Kasa Chorych

Sketch K. Brzeskiego w wykonaniu pp. J. Macherskiej, R. Gierasieńskiego, Wł. Szczerbiec-Macherskiego, J. Borońskiego i M. Halicza.

Matka, Ballada Wilanowska, Praczka

Odśpiewa p. M. Korska

oraz wiele innych numerów.

Zapowiada p. Jerzy Boroński.

Orkiestra pod dyr. p. L. KANTORA.

Dziś 3 przedstawienia o 6, 8 i 10.

Kasa czynna od 11—2 i od 5-ej.

Nowy rozkład jazdy

ŁÓDZ - KALISKA.

1,46 — z Warszawy osobowy
2,47 — z Poznania osobowy
6.29 — z Poznania pośpieszny
6,43 — z Krakowa i Katowic, osobowy
6,59 — z Poznania i Katowic, osobowy
7,46 — z Łowicza i Katowic, osobowy
8,51 — z Poznania przez Kutno
9,00 — z Ostrowa „
10 02 — z Warszawy „
11,01 — ze Lwowa „
12,23 — z Warszawy Lux. (w poniedziałki, środy i piątki)
12,46 — z Warszawy osobowy
13,10 — z Poznania przez Kutno
13,20 — z Poznania „
18,15 — z Koluszek „
18,18 — z Poznania Lux. (w poniedziałki, środy i piątki)
18,50 — z Poznania osobowy
18,55 — z Łowicza „
20,45 — z Płocka przez Kutno
21,45 — z Warszawy „
22,05 — z Łasku „ (w miarę potrzeby)
23,12 — z Warszawy pośp.
23,25 — z Ostrowa, osob.
23,35 — z Kutna.

ODJAZD:

0,05 — do Poznania przez Kutno
2,01 — do Poznania, osobowy
3,03 — do Warszawy „
6,38 — do Warszawy, pośp.
7,16 — do Warszawy, osobowy
8,00 — do Ostrowa „
8 30 — do Koluszek „
9,08 — do Poznania przez Kutno
12,31 — do Poznania Lux. (w poniedziałki, środy i piątki)
12,59 — do Poznania, osobowy
13,15 — do Warszawy (bezpośredni)
13,35 — do Warszawy, osobowy
14,15 — do Kutna
15,30 — do Ostrowa „
15,35 — do Lwowa
15,40 — do Łowicza „
18,26 — do Warszawy Lux. (w poniedziałki, środy i piątki)
19,02 — do Płocka przez Kutno
19,11 — do Ostrowa, osobowy
19,20 — do Łowicza „
20,00 — do Łasku „ (w razie potrzeby)
21,00 — do Krakowa i Katowic
21,56 — do Poznania, pośpieszny

ŁÓDŹ — FABRYCZNA

Przyjazd:

1,48 — z Koluszek osobowy
5,00 — „ „
6,50 — „ „
7,24 — „ „
7,40 — „ „
8,40 — „ „
9,50 — z Częstochowy osobowy
11,10 — z Koluszek „
12,45 — z Koluszek „
13,30 — ze Skarżyska „
14,40 — z Koluszek „
15 48 — z Koluszek „
16 35 — z Warszawy „
18,48 — z Koluszek „
19,55 — z Tarnobrzega „
20,00 — z Warszawy, pośpieszny
20,28 — z Koluszek
21,25 — z Koluszek (w niedziele i święta)
21,58 — z Koluszek (w miarę potrzeby).

Odjazd:

1 25 — do Koluszek
4,50 — „ „
6,40 — „ „
7,20 — do Warszawy pośpieszny
8,30 — do Koluszek
9,35 — do Tarnobrzega
10,35 — do Koluszek
11 50 — „ „
14,15 — „ „
14 35 — „ „
15.15 — „ „
16,20 — do Częstochowy
17,20 — do Koluszek
18,25 — „ „
18,45 — do Skarżyska
19,20 — do Warszawy osobowy
19,35 — do Koluszek
20 13 — „ „
21,45 — „ „
23,45 — „ „

JEDYNY SPECJALNY (OD 1863 r. EGZYSTUJĄCY) ZAKŁAD

KEFIRU LECZNICZEGO K. SIGALINY

KEFIR, KEFIROGEN, ŚMIETANKA HOMOGENIZOWANA I STERELIZOWANA

WYPIĆ MOŻNA NA MIEJSCU. DOSTAWA DO DOMU NA ŻĄDANIE

UL. NARUTOWICZA (DZIELNA) 6, TEL. Nr 46-40.

Doktór **Klinger**

Choroby weneryczne, skórne i włosów leczenie lampą kwarc.

Andrzeja Nr. 2 Tel. 32-28.

Godziny przyjęć od 1,30-2.30 dla Pań od 6—8 dla Panów W niedziele i święta od 10 — 12

Park **„Sielanka"**

— PABJANICKA 59. —

Otwarty dla **JAZDY ŁÓDKAMI** codziennie od godz. 1-ej w południe.

Park dla stowarzyszeń i szkół do wynajęcia na zabawy ogrodowe lub wycieczki

Lekarz-dentysta **F. Horowicz**

przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od godz. 2—7 wiecz.

Doktór **Słowiejczyk**

specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Piotrkowska 99.

TEL. 44-92.

przyjmuje od 11 do 4 pp. i 8—9 wiecz. w niedz. i święta od 9—2 po poł.

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku

Piotrkowska 294, tel. 22-89

(przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 7-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje, opatrunki.

Porada 3 złote

Wizyty na mieście.

Zabiegi i operacje od umowy. Kapiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową Roentgen. Elektryzacja. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.

W niedziele i święta do godz. 2 po p.

ODCISKI

ZGRUBIAŁĄ SKÓRĘ BRODAWKI USUWA BEZ BÓLU, BEZPOWROTNIE

KLAWIOL

FABRYKA CHEMICZNO-FARMACEUTYCZNA AP. KOWALSKI WARSZAWA

Pokój umeblowany

z telefonem od zaraz do wynajęcia. Wólczańska 18. m. 11. Zgłaszać się od 6—8 wiecz.

LETNISKO.

Dwa duże pokoje z utrzymaniem, niedrogo, najchętniej dla młodzieży. Miejscowość ładna, park i las Folwark Uszczyn na drodze Piotrków-Sulejów. Dojazd na miejsce kolejką lub autobusem. Piotrków, skrz. poczt. 82. 17

WIT-CHLEB

na naświetlanem mleku z witaminami do nabycia w sklepach: Pokorowskiego, przy ul. Narutowicza 3 Bracia Ignatowicz, Piotrkowska 96. W. Bartoszewicz, Główna 52.

Dr med. **S. Lewkowicz**

Chor. skórne weneryczne i płciowe

Konstantynowska 12. Tel. 55-52

Przyjmuje od 9—1 od 5—8. Dla pań do 4 — 5. Dla niezamożnych

Ceny lecznic.

Okazja!! Pończochy

we wszystkich gatunkach i kolorach. Najtaniej nabyć można

72 Wschodnia 72

poprz. of. II piętro od 10—1 i i 3—7.

Do wynajęcia dwa frontowe pokoje skromnie umeblowane. Andrzeja Nr. 43 m. 13, tel. 64-21.31

MIESZKANIE 2 pokojowe

kuchnia, łazienka, gaz, elektryczność, w śródmieściu oddam na letnie miesiące małżeństwu lub pojedyńczym osobom. Zgłoszenia sub „32/21" do adm. „Republiki". 30

Sprzedam okazyjnie omnibusik tanio w dobrym stanie. Konstantynowska Nr. 56 wiadomość u dozorcy.

Letnisko 5 klm. za Łodzią, w pięknym parku, sucha miejscowość, pokój z kuchnią. Wiadomość: u Przybysza Plac Wolności halle skład koszyków.

Każdy Polak powinien pisać poprawnie (ortograficznie); uczcie się więc listownie polskiej pisowni. Kursy buchalteryine prof. Sekułowskiego, Warszawa, ...a 42. Żądajcie prospektów. 15.7

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 10 groszy.

Redakcja i Administracja. Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24. 36-13. 36-44 Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rekopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 5 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty) Zaręczynowe i zaślubin w tekście 10 zł Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr Poszuk. pracy 5 gr Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republika" S. z Ogr. Odp. Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.